

ZYGMUNT BROCKI

WIELBLĄD W HERBIE

Gdy latem 1431 roku wojska Jagielly zajęte były na Wołyniu rozprawą z królewskim bratem, Świdrygiełłą, który nie chciał uznać zależności od Korony, na ziemię dobrzyńską, Kujawy i Wielkopolskę spadł niszczący najazd Krzyżaków.

Za nową napaść Krzyżaków należało ukarać. W związku z tym podjęto rozmowy z husytami, wśród których decydującym czynnikiem był nurt taborycki, a więc lewe skrzydło husytów i jego przywódca, Prokop Wielki. W lecie 1432 roku w Pabianicach zawarto oficjalne porozumienie, zwrócone przeciw feudałom niemieckim, Zygmuntovi Luksemburskiemu i Krzyżakom.

Z końcem kwietnia 1433 roku w Poznaniu Władysław Jagiello uzgodnił z Janem Čapkiem z Sanu, wodzem oddziału husytów, plan wspólnej wyprawy przeciw Krzyżakom. Hufiec czeski składał się głównie z „Sierotek”, tj. ongiś zwolenników Jana Žižki. Liczył około 700 jeźdźców, 7 tysięcy pieszych i 350 wozów bojowych. 7 czerwca oddział ten wtargnął, wraz z 200 konnymi Polakami pod wodzą Piotra Szafrańca, na terytorium Nowej Marchii, poddanej zwierzchniej władzy wielkiego miistrza Zakonu. Przez Santok, Strzelce (Krajeńskie), które zdobyli, Dobięgniew, którego mieszkańcy dobrowolnie otworzyli

bramy, Gorzów (Wielkopolski), gdzie dołączyły dalsze oddziały wielkopolskie, prowadzone przez wojewodę poznańskiego Sędziwoja z Ostroroga, przez opuszczony całkowicie Myślubórz — Czesi i Polacy dotarli pod miasto Chojna, już niedaleko Odry. Stąd wzięli kierunek ku Wiśle, ruszyli na Pomorze Gdańskie. Szli na wschód przez Nową Marchię niezatrzymani, zwycięzcy. Tak o tym pisał w kilkaset lat później poeta Svatopluk Čech, w wierszu pt. „Husita na Baltu”:

*Jak grom się wał w wichury lotem
wozy husytów przez świat z loskotem,
w nich wojowników twarze spalone*

*...
tak w zgiełku broni i wrzasku bębnow
gnają, jak polem gna orkan rwący.*

Przez Chószczno, które się dobrowolnie poddało, po drodze łącząc się z wojskami księcia Bogusława ze Słupska, który wypowiedział Zakonowi wojnę, dotarli do Chojnic i tu się połączyli z głównymi siłami polskimi, które przywiódł Mikołaj z Michałowa, kasztelan i starosta krakowski. Choć teraz połączone wojska stanowiły potężną siłę, Chojnic nie zdobyto. Zwrócono się więc do Pelpina, który spalono i na Tczew. Ten nadwiślański gród zdobyto w ciągu jednego dnia i bez zwłoki ruszono w kierunku morza — na Gdańsk.

W południe 1 września 1433 roku wojska husyckie i polskie stały obozem pod Gdańskiem, na Babiej Górcie, wyniosłym wzgórzu leżącym w granicach posiadłości biskupów kujawskich. Stąd Czesi, a było ich tyle na wysokim wierzchołku, że podobni byli do mrówek (jak to zanotował kronikarz), po raz pierwszy ujrzeli morze. Dla tych mieszkańców śródlądowej krainy musiało to być przeżycie niezwykłe.

Wojska polsko-czeskie były poza zasięgiem miejskiej artylerii, ale również i „ciężkie strzelby” oblegających, nawet większych kalibrów, nie mogły zagrozić miastu, odległość bowiem Biskupiej Górki od murów była — jak na ówczesną nośność dział — zbyt duża. Z załogą krzyżacką staczano jedynie drobne potyczki i pojedynki. Szturmu na miasto nie pod-

jęto. Może dlatego, że było ono silnie umocnione, a świeża była jeszcze pamięć półtoramiesięcznego oblężenia Chojnic? Wszystkie próby szturmowania chojnickiej warowni zakończyły się bowiem niepowodzeniem, próby żynione zresztą tylko na kategorię żądanie wodzów polskich, wbrew zdaniu wodza husyckiego, który lepiej niż oni ocenił sytuację. Może teraz, pod Gdańskiem, przeważało zdanie Jana Čapka? W każdym razie szturm na Gdańsk nie było. Kroniki nie wyjaśniają przyczyny tego faktu, milczą i historycy. Spróbujmy więc snuć przypuszczenia.

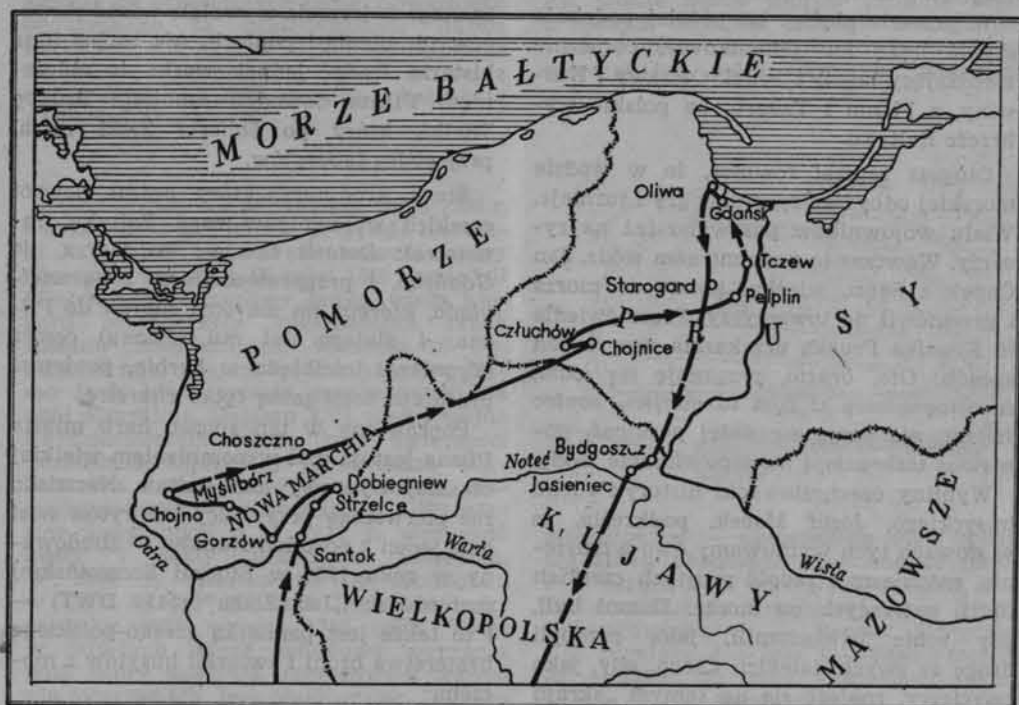
Czesi zafascynowani widokiem niedalekiego morza, chcieli rychło stanąć nad jego brzegiem, chcieli się z nim zetknąć bezpośrednio. Po czterech dniach odstąpili od Gdańska i ruszyli ku temu morzu, na północ. Po drodze spalili klasztor w Oliwie, w pięknej dolinie spływającego ze wzgórz potoku, który w Jelitkowie znaj-

duje ujście do morza. Tego dnia, 4 września, dotarli wreszcie nad sam brzeg morski, na plażę gdzieś między Jelitkowem a Sopotem, wówczas wioską rybacką należącą do oliwskich cystersów.

To zetknięcie z piaskami nadmorskimi i obmywającymi je falami było dla Czechów przeżyciem wielkim, niezapomnianym, jeszcze większym niż to, którego cztery dni wcześniej zaznali Biskupiej Górki. Poważni wojowie cieszyli się jak dzieci, skakali z uciechy, okrzyki radości i wesela rozbrzmiewały wzdłuż brzegu, mieszając się z szumem fal nacierających na piaski.

Długosz zapisał, że *wszyscy jednocześnie, jeźdźcy i piechurzy, wchodzili do morza tak daleko, jak tylko morska głębina pozwalała. Rzucali się na morskie fale, skakali jeden przez drugiego, bawili obejmując się nawzajem. Dzień ów pozwolił woj-*

Wielka wyprawa husytów nad Bałtyk w roku 1433 (wg J. Macka, „Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce”, Warszawa 1955)





Herb miasta Pilzna

skom podziwiać przepiękny widok. Pokonawszy kraj wroga z wielkim spustoszeniem, przybyli nie zaznawszy klęski jako zwycięzcy aż nad morską toń.

W przeszło pięćset lat później podobnie czynić będą ich potomkowie, corocznie zjeżdżający latem z Pragi, Ostrawy i Karwiny, z Pilzna i Taboru, na polskie wybrzeże Bałtyku.

Długosz zapisał również, że w wodzie morskiej odbywali rycerskie gry i turnieje. Wielu wojowników pasowano też na rycerzy. Wówczas to podobno sam wódz, Jan Čapek z Sanu, wjechał konno do morza i przemówił do towarzyszy. Przemówienie to Kronika Pruska przekazała nam w ten sposób: *Oto, bracia, przyznaję się wam, że osiągnąwszy w tym to miejscu koniec świata, nie mogę się dalej posuwać, ponieważ wzbraniają mi tego morskie wody.*

Wybitny czechosłowacki historyk ruchu husyckiego, Józef Macek, podkreśla, że w słowach tych wyczuwamy owo wzruszenie, entuzjazm i radość prostych czeskich ludzi, patrzących na morze. Dumni byli, gdy sobie uświadomili, jaką przebyli drogę ze swych dalekich Czech, aby, jako zwycięzcy, znaleźć się na samym „skraj

kontynentu”. Wszelkie bańki, jakie mieli w ocozie, wszystkie naczynia napełnili przed odejściem wodą morską, aby się potem — jak komentuje Kronika — *w domu przed swymi towarzyszami mieli czym pochwalić.*

Od brzegu morskiego oba wojska zawróciły na południe. Przez Starogard (Gdański), Bydgoszcz, przez Kujawy, Wielkopolskę i Śląsk wracali do ojczyzny. Wracali z *weselem i radością*, jak zapisał kronikarz czeski, Bartošek z Drahonice.

Przed opuszczeniem Polski wodzowie husyccy, z Čapkem na czele, odwiedzili dwór królewski. Jagiełło podejmował ich z szacunkiem i wielkim przepychem. Otrzymali od króla obiecane pieniądze i w dowód szczególnej łaskawości egzotyczny podarek — wielbłąda.

Hufiec Čapka powróciwszy do swej ojczyzny niezwłocznie ruszył pod Pilzna, oblegane już od dłuższego czasu przez husytów. Do walki wprowadzono — jagiełłowego wielbłąda. Pojawienie się nieznanego zwierzęcia wywołało wśród obrońców zdumienie i popłoch. Ale to już inna historia. Dodać jednak warto, że oblężeniem Pilzna dowodził osobiście Prokop Wielki, który po śmierci Žižki został przywódcą taborytów.

Stary kronikarz, który opisał powrót czeskich wojowników znad Bałtyku, zanotował: *Dotarli tam aż do morza, do Gdańska, i przyprowadzili ze sobą wielbłąda, którego im wkrótce zabrali do Pilzna; i dlatego dał mu (Pilznu) cesarz (Zygmunt) wielbłąda w herbie, ponieważ przedtem nosił samą tylko charcicę.*

Poprawiony w ten sposób herb miasta Pilzna jest do dziś wspomnieniem wielkiej czeskiej wyprawy nad Bałtyk. Nazwisko zaś pierwszego przywódcy taborytów nosi dziś jeden z polskich statków — zbudowany w roku 1960 w Stoczni Szczecińskiej motorowiec „Jan Žižka” (5429 DWT) — i to także jest pamiątką czesko-polskiego braterstwa broni i związku husytów z morzem.